

Wspólna obecność

ZLP
RZESZÓW

druk NASZ DOM RZESZÓW

nr 12, październik 2008

PAMIĘCI PISARZA I PRZYJACIELA

Jan Łysakowski (1926 – 2008)

Jan Łysakowski urodził się 29 sierpnia 1926 roku w Magnuszewie Małym na Mazowszu. W 1945 roku, kiedy jeszcze pobrzmiwały echa niedawnej wojny, jako 19-letni chłopiec powołany został do wojska, w którym służył aż do 1954 roku. W LWP ukończył szkołę oficerską, był oficerem liniowym dowodzącym kompanią. Na froncie nie był, ale zdążył prochu nawąchać się pod dostatkim, przede wszystkim tutaj, w naszych Bieszczadach. A nie była to wtedy oaza spokoju i pięknych widoków, tylko padół ludzkich nieszczęść, łez, krwi i śmierci.

Redukowane wojsko, zwolnienie do cywila. Ma w sobie coś ta nasza Rzeszowszczyzna, a może małżeństwo to sprawiło, dość, że Janek zatrzymał się w Sanoku i tutaj właśnie rozpoczął nowe, tym razem cywilne i rodzinne życie. W Sanoku działał w miejskim samorządzie, tam się dalej kształcił i zaczął pisać.

Skąd się u niego to pisanie wzięło? Każdy piszący na takie pytanie odpowie po swojemu. Nigdy z Jankiem na ten temat nie gadałem. Ale choćby śledząc Jego twórczość – domyślać się mogę, że m.in. chciał utrwalić w prozie swoje niebagatelne przeżycia.

Pisanie wciąga. Z Sanoka Łysakowski przenosi się do Tarnobrzega, gdzie w rodzącym się zagłębiu siarkowym próbuje dziennikarskiego chleba, zostaje redaktorem „Siarki”. Nie bez jego ambicji literackich, a także dzięki z współpracującym z nim Stanisławem Orłem, znanym już literatem oraz wtedy debiutantem, a dziś pisarzem całą gębą, Markiem Harnym – „Siarka” z gazety zakładowej przeistacza się w czasopismo tarnobrzęsko-regionalne, z wyraźnymi preferencjami społeczno-kulturalno-literackimi.

W 1963 roku, w warszawskim Wydawnictwie MON, ukazuje się debiutancka powieść Łysakowskiego *Za górami, za lasami*. W ślad za nią pójdą następne, bo Janek był pisarzem utalentowanym i pracowitym. Dostrzeżony przez nieocenionego Jerzego Pleśniarowicza, wstępuje do Związku Literatów Polskich. W 1967 roku, z Pleśniarowiczem na czele, ze Stanisławem Orłem, Franciszkiem Lipińskim i Romanem Turkiem, Jan Łysakowski znalazł się gronie „ojców założycieli” rzeszowskiego oddziału ZLP.



W Rzeszowie krzepnie środowisko literackie, nabierają znaczenia i rozgłosu „Widnokrąg” i „Profile”, powstaje regionalne wydawnictwo. Jan Łysakowski przenosi się na stałe do Rzeszowa i tutaj na długie lata znajduje nie tylko swój nowy dom, ale i sprzyjające twórczości środowisko. Zwłaszcza redaktorska praca w „Profilach”, oczywiście poza pracą ściśle literacką, dawała mu wiele satysfakcji. Do tego brał aktywny udział w przedsięwzięciach naszego oddziału ZLP, był zawsze uczynnym i serdecznym kolegą. Nie zapomnę, jak Janek, już mieszkając w Rzeszowie, wsiadł do swego starego fiata i z dalekiego nadszańskiego Żabna przywoził na literackie posady naszego niewidomego kolegę, Stanisława Gębałę.

Janka Łysakowskiego poznałem w latach 60. w Warszawie. Tak się złożyło, że obydwaj zostaliśmy wyróżnieni w konkursie Wyd. MON

na powieść; Janek za *Dowódcę kompanii*. Jak to przy takich okazjach zgadało się: skąd ty, a ty? Ja z Rzeszowa. „O Matko Jezusowa!” Był jakiś kieliszek i tak to się między nami zaczęło... Potem były długie lata prawdziwie męskiej przyjaźni i współpracy: Związek Literatów Polskich, „Profile”. Tymczasem lata biegnęły, czasy się zmieniały a i zdrowie było już nie to. Janek uległ prośbie swoich dzieci i przeniósł się pod ich opiekuńcze skrzydła aż do odległego Bełchatowa, ale wciąż był członkiem rzeszowskiego oddziału ZLP.

Jan Łysakowski zmarł 11 listopada 2008 roku. Wiadomość o Jego śmierci dotarła do mnie w Koszycach na Słowacji, gdzie akurat przebywałem w gronie rzeszowskich literatów.

Gorzko mi to wyznać, ale wybacz Janku, nie byłem na Twoim pogrzebie. Ale Ty przecież nie umarłeś wszystek. O Tobie będą nam przypominać Twoje książki. Twoi przyjaciele, koledzy, a wśród nich i ja. Zapamiętam Ciebie jako człowieka prawego, wiernego do końca swoim przekonaniom. Mimo dziejowych przemian, wichrów i burz nie byłeś chorągiewką na dachu. Byłeś nie tylko utalentowanym pisarzem, byłeś kimś, byłeś prawdziwym CZŁOWIEKIEM, Janie.

Zbigniew DOMINO

NA SZPULI ŻYCIA

Rozmowy ze zbożami, kwiatami i ziołami

Przypomnę jedno ze spotkań artystycznych w Centrum Polonus Uniwersytetu Rzeszowskiego, gdy gościła tutaj poetka i publicystka Zdzisława Górską. Okazją do spotkania i rozmowy literackiej było ukazanie się nowego zbioru poezji Z. Górskiej pt. *Warto być* (2007).

Hanna Krupińska-Lyp we wstępie do zbioru poezji *Warto być* napisała: „Całość w sumie jest dość stabilna z wyraźnymi dominantami. Jedną z nich, łączącą większość tekstów - to problem przemijania, skończoności ludzkiego życia i, co za tym idzie, starości i śmierci. Przemijanie stanowi dla podmiotu

lirycznego źródło niepewności i niewiedzy. Pospolite, powszechne zjawisko niewiary w to, że śmierć dotknie każdego, pojawia się w liryku *Kosmiczny nawias* (2005) w formule: *Wierzmy w narodziny/ nie wierzymy w śmierć/ (...) zawsze umierają inni. (...)* Ta różnorodność poetyckiej formuły idzie w parze z natłokiem problemów, rozterek i zagrożeń odnotowanych w poszczególnych lirykach. Zarówno we wskazanych powyżej dominantach kompozycyjnych, jak i w niezwiązanych bezpośrednio z nimi tekstach do

▶ minuje pesymizm. Nie jest to jednak poczucie skrajnego tragizmu. Obok tego podstawowego sposobu widzenia świata odbiorca nie może nie zauważyć, w kontekstach czy niektórych sygnałach, wielkiej tęsknoty za radością życia i miłością. Poświadcza to tytuł tomiku i jego wiersz tytułowy: *Warto być*. Mocno usymbolizowany, krótki liryk zawiera przekonanie, że istnienie jest lepsze od nieistnienia, a życie niesie z sobą nie tylko cierpienie.”

Podczas spotkania z młodzieżą poetka skoncentrowała swoją uwagę na jaśniejszej stronie życia, wierząc, że na poważne rozmowy o wielkich problemach, jakie niesie życie, przyjdzie jeszcze czas. Pięknie więc mówiła o swoim najbliższym środowisku. O matce, ojcu i ukochanej babci, która, na krosnach „nawijała nici na szpulę życia” (*Losy*). Poetka podkreśliła znaczenie klimatu domu rodzinnego. Zaakcentowała rolę rozmowy w kształtowaniu indywidualności młodego człowieka i jej znaczenie w dialogu pokoleń. Jest przekonana, że w wychowaniu i kształceniu ludzi, jak i we współistnieniu narodów, ważną rolę

odgrywa porozumienie. Problemy zazwyczaj powstają tam, gdzie nie ma czasu i dobrej woli na wzajemne poznanie się. W dalszej części przekazała swe zauroczenia ziemią strzyżowską, opowiadała o swoich „rozmowach ze zbożami, kwiatami i ziołami”. Poetka, która sześć lat spędziła w Stanach Zjednoczonych mówi wprost: „Wróciłam do Polski. Brakowało mi tam białych rumianów.” Wiele miejsca poświęciła również miastu, w którym się urodziła, ukochanemu Strzyżowowi, miastu interesujących zabytków, w którym działa Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych pod kierunkiem Wiesława Plezi oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej i Społeczne Muzeum Regionalne kierowane przez Adama Kluskę. Praca miejscowych regionalistów przynosi konkretne efekty. To również miasto takich malarzy, jak Jerzy Pitera (1933-2006) czy Jan Laskowski (1944-1997). Prężnie działa Dom Kultury Sokół. Stąd pochodził też, niedawno zmarły, znany pisarz Gerard Górnicki. Coraz większą popularnością cieszą się malarze młodego pokolenia: Józef Franczak

i Jolanta Hosiyccka, córka poetki, absolwentka cieszyńskiego Instytutu Sztuk Pięknych - Wydziału Malarstwa i Grafiki Uniwersytetu Śląskiego.

W trakcie spotkania Z. Górską zaprezentowała również swoje malarstwo. Od wielu lat jest członkiem Klubu Artystów Plastyków przy DK Sokół. W jej twórczości malarzkiej dominują pejzaże i portrety. Górską jest artystką o niezwykle ciekawej osobowości. Potrafi być nie tylko malarką, poetką, ale także krytykiem sztuki i krytykiem literackim, publicystką i eseistką. Zdzisława Górską to przede wszystkim rzadko spotykany talent prozatorski i artystka o pozytywnym, ciepłym stosunku do człowieka i świata. Nic więc dziwnego, że chcą się z nią spotykać przedstawiciele zarówno starszego, jak i młodego pokolenia. Wiara w sens życia i ludzkiego wysiłku to główne przesłanie twórczej działalności artystki.

Mieczysław A. ŁYP

Poezja ZDZISŁAWA GÓRSKA



Urodzona w Strzyżowie. Poetka, autorka licznych felietonów i esejów. Jej pasją także jest malarstwo. Wydała sześć tomików wierszy – *Wieczne źródło*, *Przesiewanie czasu*, *Po rajskim jabłku ziemi idę*, *Atlantycka huśtawka*, *Ojcu Św. Janowi Pawłowi w darze*, *Warto być*. Jest laureatką kilku konkursów ogólnopolskich i regionalnych. Otrzymywała nagrody w konkursie Kongresu Polonii Amerykańskiej – Passaic N.J. USA. Prasa polonijna drukowała wiele jej wierszy oraz obszernie wywiady z autorką. Jest członkiem ZLP od 2002 roku, należy także do Polish American Poets Academy w Wellington N.J.

Pustynnie

córce Joli

czasem przypominam
pustynię
piasek przesuwa się
z wydmy na wydmy
i ta bezwzględna suchość
myśli

kropla deszczu w słowie
niespodziewanym
przemienia część
odczuć
w zieleń ożywczą
i lekko iść nawet
po piasku

coś dobrego przychodzi
zawsze spoza nas
z czasu nieznanego
nie z przypadku

24.03.2001

Morze Odysa

Przelewa się lazur z granatem
o granicy piękna
Každy brzeg – Penelopy
suchy z tęsknoty kamiennej
i rozpalony z oczekiwania

Od wtedy do dziś
te uczucia są niezmiennie
jak kolor morza
i wyschnięte wargi wyspy

Jak mocna jest miłość
i czym ona jest
że gna przez morza
i oceany
Od bogiń i muz
od syrenich śpiewów
od przygód i dostatku
do skalistej Itaki
i podstarzałej żony

Kim byłeś Odysie –
Mężu Wieczny –
Miłości dziś niepojęta

I Ty Penelopo – wierności
obrazie niedościgły

14.07.08. Kreta

Sprzeciw

w liściach ciągle spokój
mimo iż świat oszalał na dobre
i zamiast wyciągniętej ręki do zgody
broń wyciąga doskonalszą
niż on sam
drzewa nie zmieniają poglądów
według politycznych racji
kolorowieją na nasze szczęście
i liściom powoli pozwalają opaść
wśród drzew ciągle spokój
jeśli nie zrani ich człowiek
zimą wyglądają jak po chemioterapii
z nieustanną nadzieją
na zieleń

człowiek zapatrzony wyżej
niż przewidzieć zdoła
upada znacznie niżej
niż pozwala dno

7.10.2003, Elizabeth, N.J.

Nieważne

nieważne – co było wtedy
owoc jabłoni czy gruszy
a może avocado

nieważne – kto skosztował
pierwszy
i czym grzechem jesteśmy
naznaczeni

ważne
że owoc był jeden

zerwanie
wszystkich owoców
z wszystkich drzew
poznania

nie odkryłoby istoty
wszechrzeczy

26.06.1999

Poezja ANNA MIROŚŁAWA NOWAK



Urodziła się w Skarżysku-Kamiennej. Mieszka w Hermanowej koło Rzeszowa. Jej debiut literacki przypadł na rok 1988. Publikowała w prasie regionalnej i poza granicami kraju, a także w radiu, w cyklicznych audycjach *Prezentacje poetyckie* oraz rzeszowskiej telewizji, w programie *Telewizjer literacki*. Wydała sześć tomików poezji: *Umykający świat* (1992), *Zatańczyć zieloną wiosną* (1994), *Mozaika* (1996), *Studnia czasu* (1999), *Lato w konfiturach* (2003), *Pora miłości* (2006). Laureatka ogólnopolskich konkursów literackich i regionalnych. Od 1996 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Niedawno bardzo ciężko zachorowała. Otoczona jest troskliwą opieką medyczną w Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie na oddziale neurologicznym, którym ordynuje dr n. med. Krystyna Rusin-Ziemiakowicz, za co dziękującą przyjaciele poetki z oddziału rzeszowskiego ZLP.

Intymność

Dzień dobry
Mówisz szeptem moim oczom
A na poduszkę
Opada miętko
Strącony z powiek sen
Dzień dobry
Mówią usta ustom
A bladuróżowy świt
Chowa się pospiesznie
Za firanką
Dzień dobry
A po chwili
Dłonie wymieniają uściski
Pochłania nas rytm codzienności

Ale noc
Należy tylko do nas
I na próżno
Księżyc
Wypytuje gwiazdy
Czy mam oczy zamknięte

Życie jak szal

Kroki dnia za zakrętem
Pająk ceruje powietrze
Biały bez i wspomnienia
Skurczone jak często prana koszula
Nie zawsze
Milczenie jest nieszkodliwe
Z czasem
Może stać się betonową ścianą

Myślami próbuję ułożyć nasze życie
Targane jak szal na szyi wędrowca
Uśmiech skrada się przez twarz
Przeznaczenie ciągnie w nieznanne

Wyznanie

Ciągle mi brak
Nocy nieprzespanych
Drżących palców
Rozczesujących skórę
Ciągle mi brak
Obnażonych ud
Obejmujących zapach ciała

Zatrzymaj się nade mną
Jak nad rozkwitłym kwiatem
Policz płatki
I nasyc się jego wonią
Chcę wykraść
Choć skrawek
Błękitu twoich oczu
I nie wstydzę się
Swoich pragnień

Chcę...

Poezja DARIUSZ DRÓMLA



Urodził się i mieszka w Rzeszowie. Pisze od wielu lat zarówno prozę jak i poezję, lecz swoją twórczość zaczął prezentować dopiero stosunkowo niedawno. W 2003 roku zdobył II nagrodę w konkursie literackim „Debiuty 2003” organizowanym przez rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich, Katolickie Radio VIA i „Dziennik Polski”. W tym samym roku zdobył również II nagrodę w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Moja Wioska” w kategorii prozy dorosłych. Swoją poezję zamieszczał w prasie lokalnej. W 2007 roku wydał debiutancki tomik poezji *W przychływie wrażeń*.

Niedziela

Noc

Zima kładzie swe skronie

Na szybie mego okna

Marzenia te odległe znikają wraz z opadającym śniegiem

Cienie drzew zaglądną do mego wnętrza

Chcę ukryć się w moim sercu

Uchylam okno – wyciągam dłoń

Chcę ściągnąć jak najwięcej gwiazd by oświetlić swą drogę

Otwieram drzwi

I odrywając się od ziemi rozplątam się w mleku nieba

A wiatr spoczł na moich powiekach i zasnął

Zapatrzony w nieba oczy

Dotykam fal jasności

I odurzony otwartą przestrzenią

Rozplątam się w tęczy szalonych gwiazd

Wybrałem skrzydła wolności

By zbliżyć się do skrzypiec niezbadanego czasu

Nie zamykam żadnych drzwi

Niech będzie przeciąg myśli

Otwieram księgę tajemnych szeptów

Brama nieba rozwiera przede mną swą ciszę

Płynę jeziorem marzeń

Pozostawiając za sobą ścianę łez

I ponownie noc

Zostawia mnie samego w ciszy

Tykających zegarów

To czas kiedy myśli szukają wypełnienia

Pustka zamienia się w deszcz ognia

Zapach magii i ziół

Płaczu dzieci

Uderzeń w okno zabłąkanego wiatru

Nie mogę zasnąć

Przytłacza mnie cień mego pokoju

Słyszę jego szept

Czuję jego przyspieszony oddech

Jego chłód oplata moje serce

Ściany są obserwatorem

Mego życia i umierania

Są rentgenem mego wnętrza

Poezja DOROTA KWOKA

Poetka, malarka, grafik, recytatorka, animatorka kultury. W roku 2008 opublikowała zbiór wierszy *Otwieranie róży*. W przygotowaniu wydawniczym drugi tom *Jestem*. Debiutowała w tym roku w naszym miesięczniku. W szufladzie ma komplet materiału do trzeciego tomu poetyckiego *Na skrzydłach wiatru*. W formie fonicznej opublikowała w br. (wraz ze Stachem Ożogiem) trzy płyty CD: *Moje tęsknoty*, *Otwieranie róży*, *Jestem*. Wyimki wyobraźni poetyckiej publikowała w czasopiśmie ogólnopolskich i regionalnych.



Odchodzące słońce

Słońce w barwach mych uczuć
chyli się ku zachodowi

Wzrokiem mówię zostań
a ono zanurza się dalej powoli

Nie słucha, co mówię.
Ginie w ciemności nocy

Magiczny gaj

Biały koń nocy porwał mnie
do magicznego gaju
gdzie paprocie i borowiny otulone strumieniem
chłodziły płonące ciało

Wilgoć szeptem rozczesła włosy
zmywając resztki minionego

Przytulone do białego
konia nocy
zjednoczyły się oddechy

Byłam pełnią natury

Kropla rosy

W kropli rosy zamknięta szara zmęczona twarz
W kołysce snów uśpione serce

Marzenia zapisane w obłokach rozwiął wiatr

Zasnęłam

Wspomnienie

W plecaku na dnie serce samotne
Jutro wyblękitnieje
pobudzone do życia marzeniami
Pozostanie utulone do snu wspomnieniem z wczoraj

Poezja BRONISŁAWA BETLEJ

Urodzona 26 sierpnia 1928 roku w Dominikowicach k. Gorlic. Mieszka i tworzy w Jedliczu. Poetka, prozaik, pisze także bajki dla dzieci. Jako poetka debiutowała w 1963 roku. Do tej pory wydała 36 tomików poezji. Jest członkiem Związku Literatów Polskich oraz Warszawskiego Klubu Pisarzy.

Jej nazwisko znajduje się w *Międzynarodowym Słowniku* dwóch tysięcy wybitnych osobowości na świecie (1996/97) oraz encyklopediach wydawanych przez Cambridge (lata 1994/2000). Posiada tytuł i legitymację FIBA – 1995 rok nadane przez International Biographical Association w Cambridge. Uczestniczka wielu kongresów intelektualistów na świecie, m.in. USA, Niemcy, Irlandia, Anglia. Żołnierz AK w stopniu porucznika.



Nokturn dla poety

Ty który nie zauważasz
Wysiłku twórczego
Ani pękających szuflad
W których słowom ciasno
Zaistnieć by chciały
Uradować
Ślepnące oczy upieścić
Jeszcze ciepłą okładką

Los nie wybiera jednako
Ptakom i pelzającym
Memento ostatnie

Bacz byś obojętnie
Przechodząc nie wdeptywał
Gasnące listy jesieni
W błoto
Byś głuchotą nie stracił
Ostatniej szansy
Nawoływania trubadura

Czym są słowa

Dla mnie
Źródłem niepokoju
I ciepła –
Sprawdzianem
Myśli
Wyrocznią istnienia...

Kosmos

Zatopieni
W oceanie życia
Jesteśmy okruczem
W wielkim bezmiarze
Istnienia –

Zatwardziali w pysze
Usiłujemy daremnie
Udowodnić wielkość...

Darem jest miłość
Wielkość jej potęgą
Jeśli jest prawdą
Pozorów nie sięga...

Porównania

Czy słabość jest wadą
Czy zaletą – przypisywaną
Tym którzy nie walczą
Łokciami –

Chociaż talent zawodzi
z gniewu wiersz się rodzi
Juvenalis

Jest siłą – wolą życia
Bramy otwiera dobroci
Bogaci pokorą jak
Miłość bliźniego ...

Złość agresję wyzwala
Złość bezradnym czyni –
Bywa złość przednia
W słowa się zamieni

Papier swą cierpliwość
Wzburzonej okaże –
Wyciszy nastroje w ciszy
Wiersz powstanie...

Poezja

ALEKSANDRA BAL



Jest mieszkanką Kamionki, miejscowości, gdzie urodził się także Wilhelm Mach. Przez kilka lat z powodzeniem brała udział w Ogólnopolskich Konkursach Literackich „Moja wioska”, organizowanych przez GOK w rodzinnej miejscowości. Jej poezję cechuje tęsknota za przeżyciem uczucia oraz zmysł obserwatora uczulonego na piękno przyrody. W wierszach Aleksandry Bal jest duża wrażliwość na cierpienia prostego zwykłego człowieka. Sporo w jej pisaniu także sarkazmu, w którym z dystansu opisuje ludzkie namiętności.

Proces rozkładu

Miłość pod psem

Otrząsnąć się z siebie
jak pies po wyjściu z wody
machnąć ręką na znak
pozornego pogodzenia się z losem
urwać z łańcucha
jednostronnego uzależnienia

Nie łasić się
nie skomleć
nie jeść z ręki
nie czekać na twoje powroty

Wyjść przez bramę
niosąc uszy do góry
i dopiero po drugiej stronie
zawyc z bólu...

Mam młodą pachnącą skórę
proces rozkładu
zaczął się we mnie od środka
dlatego
nie umiem zapobiec
żałosnemu obumieraniu
starzeję się nieuchronnie
między teorią a praktyką
wyniszcza mnie nieustannie
brak kropki nad „i”

Czuję mdły zapach
stęchlizny złudzeń
którymi nie mogę karmić
zdrowego rozsądku

Stan rozkładu
pogłębia się z dnia na dzień
z oddechu na oddech
od wczoraj do jutra

zastrzyk morfiny dnia dzisiejszego
łagodzi ból złych przeczuć

Rozważania o miłości

Aby kogoś kochać
trzeba złożyć ofiarę
własnego egoizmu

Miłość jest decyzją zwrócenia uwagi
na drugiego człowieka; trzeba więc
dostrzegać radość w dawaniu

Czasem
nie kochamy konkretnej osoby
tylko wyobrażenie o niej

Rodzimy się z pragnieniem
doznania miłości, a nie umiejętnością
jej dawania

Umierając
nic nie wiemy
o miłości...

Proza

MIROŚLAW OSOWSKI



Prozaik i poeta, członek ZLP. Urodził się w 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Studia polonistyczne na UJ ukończył w 1968 r. Autor 6 utworów prozatorskich: powieści *Tomasz* (2002), a także *Domków z kart* (2004), *Powołanie* (2006) i zbioru opowiadań *Tamte lata* (2005), *Świniobicie* (2003). W ubiegłym roku wydał powieść *Z nieba do piekła*. Laureat m.in. Złotego Pióra (2006 r.) – nagrody oddziału rzeszowskiego ZLP za zbiór opowiadań *Tamte lata*.

NOWE CZASY

(fragment powieści)

– Pan poseł Lizut? – zapytała asystentka, która siedziała za eleganckim biurkiem.

– Tak... I to we własnej osobie – mówił żartując, bo nie wiadomo dlaczego, poczuł się naraz bardzo pewnie, jakby był u siebie w poselskim biurze w Miedzianej Woli na ulicy Wolności lub na Wiejskiej w Warszawie.

– Już zgłaszam dyrektorowi gabinetu, bo pan minister chwilo-wo jest zajęty. Asystentka weszła do następnego pomieszczenia.

– Proszę! – zapraszał dyrektor. – Proszę spocząć. Pan minister będzie za chwilę wolny.

Lizut siedział spokojnie w fotelu. Miał niewielkiego kaca i chciał to mu się cholernie pić. Ale nie wypadało w takich okolicznościach domagać się szklanki wody. Drzwi się cicho otworzyły.

– Pan minister Ambroży zaprasza. – usłyszał i podniósł się ciężko z miękkiego, niskiego fotela.

– A, witam pana posła, witam. Czekałem właśnie na pana... Proszę, proszę – minister, elegancki pan w średnim wieku, z falującymi, szpakowatymi włosami, wskazywał ręką wygodne krzesło, znajdujące się przy długim stole wiśniowego koloru. – Właśnie rozmawialiśmy wczoraj z panem premierem, który niestety w pilnych sprawach

musiał dzisiaj wyjechać na Wybrzeże do przewodniczącego Wałęsy. Pan premier zaproponował, by pan, panie pośle, zechciał objąć stanowisko wojewody wisłomierskiego... Co pan na to?

– To mój pa-tri-o-tycz-ny obowiązek! – wyrecytował jak zwykły uczniak. – Jak ojczyzna wzywa, nie wolno odmawiać?

– To bardzo pięknie, bardzo pięknie... Ojczyzna właśnie wzywa. Minister jego ostentacyjnym wyznaniem poczuł się nieco zmieszany, a nawet zażenowany. Nie spodziewał się czegoś takiego. Ale ludzie z prowincji byli właśnie tacy: szczerzy prostaczkowie, nawet gdy piastowali wysokie urzędy i byli reprezentantami państwa. Co innego „warszawka”. Tu każdy się docierał i szybko nabierał niezbędnych, właściwych manier. Nawet byle gównu. – Czekają pana za to wiele pracy. Ma pan pewne doświadczenie. Jest pan prawnikiem. No i przy „Okrągłym Stole” też brał udział, prawda?

– Oczywiście – Lizut nadal nie mógł opanować swojego wzruszenia. Głos mu lekko drżał.

– Rozumiem, że mogę przedstawić pana premierowi i oznajmić, że pan to stanowisko przyjmuje?

– No jakże, to przecież... nasz obowiązek. I tylko z tego względu – dodał ze zwykłą sobie skromnością.

– A co w terenie? – minister pragnął zmienić temat, by cała rozmowa nie ograniczyła się jedynie do sprawy mianowania. Chciał także bliżej Lizuta poznać, bo będąc warszawiakiem obracającym się w kręgach kościelnych, głównie episkopatu, słabo znał ludzi z prowincji.

– Zmieniamy dotychczasowy, komunistyczny porządek, a więc nazwy ulic, pomniki, wyprowadzamy z zakładów komitety partyjne, i tak dalej – mówił jednym tchem Lizut.

– To cieszy... to cieszy. Ale to wszystko za mało... I społeczeństwo daje na wszystko przyzwolenie?

– A jakżeby inaczej! Popiera nas we wszystkim. Bo popiera demokrację – dodał nadal mocno podekscytowany obecnością w gabinetach rządowych. – I wiele od nas oczekuje.

– Oczekuje?... A więc róbcie tak dalej. Bo wie pan, panie... pośle, prawo nie tak łatwo zmienić... Od razu będą dyskusje parlamentarne, będzie się to ciągnąć nie wiadomo jak długo. A tak robić co się da, nie czekając na nic. Nazywajcie to reformami i dekomunizacją życia! – minister konfidencjonalnie z przyklepionym uśmiechem na twarzy podał mu rękę. Lizut z wrażenia omal jej nie pocałował.

Gdy opuścił gabinet ministra, natychmiast poszedł do toalety, by się wysikać. Od razu poczuł w pęcherzu ogromną ulgę. Puścił też śmierdzącego i głośnego bąka po bigosie, który jadł wczoraj wieczorem. „A kto mnie tam teraz słyszy?... Tu też pierdzą, jak wszędzie, a co”. Podszedł do umywalki i namydlił ręce, a następnie odkręcił kran i opłukał. Z wałka oderwał jednorazowy ręczniczek, a mokrą, zmieszoną bibułę wrzucił do stojącego obok kosza. Wszystko w łazience Urzędu Rady Ministrów było bielusiękie, lśniące i pachniało jak w różanym ogrodzie. „Żeby tak, kurna, było na prowincji!” – westchnął. Tu życie wyglądało zupełnie inaczej niż na przykład w Miedzianej Woli. O, jakże inaczej! No, ale to była Warszawa, stolica.

„Jestem wojewodą?...”. Lizut wierzył i nie wierzył. Na wszelki wypadek uszczyptał się w ucho. Ale przecież to było prawdziwe. Słyszał to w gabinecie ministra. „Premier chce panu powierzyć stanowisko wojewody”. Odetchnął z ulgą. Wreszcie go doceniono. Opłacało się zatem tak długo walczyć, aby doczekać takiej podniosłej, wielkiej chwili. „Wojewoda, wojewoda” – cały czas dźwięczało mu w uszach, gdy przechodził obok łazienek, tak, jakby cały park się rozszumiał, wszystkie drzewa, krzewy, wszystko co w nim tylko było. Nawet ptaki śpiewały na gałęziach: „wo-je-wo-da, wo-je-wo-da wis-ło-mier-ski”.

Mirosław OSOWSKI

Poezja

IRENEUSZ NIEKOWAL



Urodzony 7 lipca 1976 roku w Rymanowie. Magister historii, ale z przyczyn od siebie niezależnych, pracujący nie w swoim zawodzie. Z zamiłowania, m.in. miłośnik tak prozy jak poezji. Mówiący o sobie: „Jestem niepoprawnym romantykiem, esteta – mówiąc nieskromnie: człowiekiem noszącym zawsze w kieszeni Serca trzy najważniejsze książki: *Malego Księcia*, *Hamleta* i *Pana Cogito*, a fascynacja chociażby tymi dziełami jest bardzo sugestywna i czytelna, mówiąca wystarczająco dużo o człowieku, którego dręczą również niepokoje, wykraczające daleko poza własną egzystencję.” Jako poeta debiutował w rzeszowskim WDK (14VI 2007). Jest autorem trzech tomików poetyckich: *Pamiętnik Malego Księcia*, *Skaza* (2007), *Rozmowy* (2008).

Notatka z pamiętnika

Było to w czasach dzieciństwa
gdzieś na półmetku szkoły podstawowej

wówczas po raz pierwszy
zachłysnąłem się falami Innego tsunami

irracjonalnej szerokiej i głębokiej
Wielkiej Wody terminów

niosącej zamiast zniszczenia
wzbogacenie Gleby słownika

droga Tych fal w głąb lądu
postępowała powoli budowała nastrój

użyźniała polskie czarnoziemy
minerałami z Oceanu pana Bolesława

na Tych arealach jak grzyby po deszczu
wyrastały uprawy

od aromatycznych malin
po bujne i szumiące lasy
pełne różnych stwórków

sporadycznie podejrzone typy
o fizjonomii zmory
Dusiółka

gdzie i przyjazny chłop Bajdała
żyjący we własnym szorstkim świecie
lubiący spacerować i dłuższe wędrówki
krótkie konwersacje z własnym inwentarzem

i rozmowę z Bogiem
nie o dyrdymałach
lecz o sprawach ważnych
filozoficzno – teologicznych
w szerokim kontekście

ludzkiego losu

Białe noce

Nie mogę zasnąć. Wciąż muszę pisać.
Jestem upiorem.
Nad głową szybują bumerangi,
słyszę głosy:

– weź w dłoń pióro, długopis, ołówek
wielki włóczęgo,
ciągle w podróży po kartkach śniegu,
własnej syberii.

Poezja

RADOVAN BRENKUS



Urodził się 30 stycznia 1974 w Bardejowie. Na Uniwersytecie Pavla Jozefa Šafárika w Koszycach ukończył matematykę i fizykę. Pracował jako nauczyciel, następnie w Słowackiej Akademii Wiedzy. Założył Wydawnictwo Pectus, w którym podjął się wydawania literatury oryginalnej i tłumaczeń obcojęzycznych. Jest redaktorem słowackiego literackiego czasopisma „Dotyki“, zajmuje się krytyką literacką. Część jego twórczości przetłumaczona została na język angielski, polski, rosyjski, ukraiński i bułgarski. Debiutował w roku 1997 zbiorem poezji *Pochód martwych*. Wydał ponadto: *Rekwiem w prochu* (2002), *Romans z błędną iskierką* (2005), z którego pochodzą poniższe wiersze i *Powroty piekła* (2005).

Późna godzina

Aż kiedy dzwon
będzie wybijał
ostatnie chwile sierotom,
pasterz przed północą
będzie liczył
owieczki na rzeź,
a zaskoczony ptak
nabierze wolnego spadania,
prostego kierunku w środek ziemi,
wtedy do kościółka obrócimy
twarze wszystkich słoneczników
a sępy rzucą się
na padła – martwe pomniki.

Krzyk gwiazdy

Kiedy samotność
przestrzelona w pasie
przetnie noc uderzeniem w dzwon,
w dole po spadku gwiazdy
wyrośnie koniczynka.
Tak samo, jak w naszych objęciach.
Cisza, która rozcięła krzyk,
tam ziewa na dnie,
gdzie rosiczka
na powrózku opuściła zegary.
Dlatego rzućmy do dołu
grudkę gliny,
jeśli nie chcemy jedynie zatrzymać czasu.

Rozgrzeszenie mgławicą

Gdy na zewnątrz było chłodno,
aż zima drżała
i jedyny płatek wypuścił
swoją cień zza pazuchy,
wtedy pojawiła się
– tylko dla ciebie na dotyk –
gwiezdna mgławica.
Wbijasz wzrok
do niewidzialnej dali.
Nie potrafisz
skromnie się jej nadziwić
i pytamy,
dlaczego odpuszczamy martwym.

Poezja

WOŁODYMYR BARNA

Urodził się 2 czerwca 1953 roku w miasteczku Tołste na Ukrainie. Poeta, eseista i tłumacz, który przewodzi oddziałowi Związku Pisarzy Ukraińskich w Tarnopolu. Należy także do Związku Dziennikarzy Ukrainy. Ukończył wydział dziennikarstwa na Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki. Publikował dotychczas w literackiej prasie Ukrainy, Polski, Rosji, Słowacji oraz USA. Wydał tomiki poezji: *W dłoniach wszechświata*, *Beskidy*, *Pejzaże duszy*, *Moje Opilla* oraz eseje *Lemkowszczyzna w sercu moim*. Jego poezję cechuje nostalgia za traconym na rzecz cywilizacji światem nieskażonej przyrody oraz za rodzinną Lemkowszczyzną. Pragnie zbliżenia z twórcami Podkarpacia.

Przykazanie

Jest we mnie
coś nakazane
przez same Beskidy –
z ich serca
z wieczności,
z głębin...
Wzrasta we mnie
co dnia
to wspomnieniem
to krzykiem
to drżeniem
i krwią
i nerwem,
gwałtowną nawałnicą
przeze mnie
przypląwa
ku potomnym.

Wszystkie myśli,
które wypływają ze źródeł
mojej duszy –
wypływają słowami.
Uwalniam się od nich
linijka za linijką.

Kiedy w duszy zakipią
wzburzone gejzery bólu
nie mogę ich ułożyć w rzędy słów!
Uderzają fontannami coraz wyżej
i wyżej,
przebijają korę moich myśli
i obsypują się srebrnymi
dzwonkami
na moje włosy.

Nie pytaj
czemu tak wcześniej
posiwałem...

Stoję sam
przeciw stu wiatrom,
które złem zażarcie
biją w moją pierś.

Stoję sam,
choć wiatry bujogrzywe
już wystukują rytm
na kosteczkach duszy.

Stoję sam,
choć śmiertcionośne wiatry
czyhają w najdalszych
zakątkach serca.

Stoję sam,
niewielki,
a podtrzymuje moje życie
wiotkie ździebełko ojczystej
duszy.

Stoję...

Prawda

Słowa szeleszczą
koronkami myśli,
a ja wsłuchuję się
w czarowność mowy.
W mojej duszy
sad zakwita
i wiruje w nim
wiatr odnowy.
Kwiat miłości
pierzchnął w gałęzie
i ukofysany
popłynął w świat.
Ty odezwałaś się
głosem synogarlicy,
ja wszystkie wiatry zaprzęgam,
by ci bieć na spotkanie.
Przyjęła nas witka
z korzeni dziadków wzrosła,
napełniła duchem i mocą.
Wówczas zrozumieliśmy...

Z ukraińskiego tłumaczył
Władysław Graban



Literackie zauroczenia WIESŁAW ZIELIŃSKI CHATEAUBRIAND Zjawisko niepowtarzalne

Różnice w estetycznym tworzeniu poezji i prozy bywają w niektórych przypadkach delikatne i niezauważalne. Obu gatunkom towarzyszy wewnętrzna muzyka, na jaką skazani są wrażliwi twórcy. Poeta i krytyk literacki amerykański Ezra Pound twierdził, że „kiedy poezja traci więź z muzyką – umiera”. W przypadku prozy, bynajmniej nie chodzi o techniczny zabieg tworzenia „budowli”, nazywanych prozą poetycką. Nie powinno się brać pod uwagę artystycznej oceny tego typu literackich „dokonań”, pozbawionych w większości nie tylko treści, ale przede wszystkim sensu i zdaniowego ładu. Przyjemnie i pożytecznie dla czytelnika jest wówczas, gdy muzyczność pulsuje z każdego zdania, z każdej składni, z głębokich przemyśleń autora. Niewielu pisarzy zaliczyć możemy do tych, którzy za sprawą utworów przemawiać mogą właśnie w ten sposób.

Należy do nich z pewnością François-René de Chateaubriand. Nie wyobrażam sobie, aby istniał odbiorca głuchy na bodźce duchowe, płynące z utworów tego autora, uważanego za prekursora wczesnego romantyzmu. Francja do dzisiaj jest niekwestionowanym sanktuarium sztuki; miejscem artystycznie uświęconym, do którego przybywają twórcy, pragnący zaistnieć. Już od V wieku ery nowożytnej, czyli od upadku zachodniego Cesarstwa Rzymskiego, powstawały w tym kraju takie znaczące pozycje, jak *Pieśń o Rolandzie*, *Opowieści Marii z Francji*, *Dzieje Tristana i Izoldy*, czy *Wielki Testament* François’a Villona. Także dzięki literaturze Francja kojarzy się z wszystkim, co związane jest z uczuciem miłości. Niektórzy wymieniają znaczącą rolę tego kraju w propagowaniu mody, zwracając uwagę na subtelność francuskiej kuchni. Nie rozdzielałbym tych wszystkich tematów ludzkiego życia, gdyż pojęcie kultury kojarzy się nierozdzielnie z tym, co towarzyszy człowiekowi od narodzin, aż do śmierci.

Pragnąc przybliżyć historyczne i współczesne zależności, w jakich tworzył Chateaubriand, koniecznie należy wspomnieć o jeszcze jednej pasji obywateli kraju znad Loary i Sekwany. Z równie wielką pasją Francuzi oddawali się miłości, hołdowali coraz to innej modzie i zawsze dbali o pełny brzuch, jak i z pasją oddawali się polityce i politykowi. A że czynili to także z pełnym zaangażowaniem, śmiało można zaryzykować twierdzenie, że w żadnym innym kraju na przestrzeni wieków nie popłynęło tyle bratobójczej krwi. Wszelkie konwenanse, w tym miłość, były jedynie środkiem do politycznego unicestwienia przeciwnika. Ale jednocześnie Francja po okresach tracenia ludzkich uczuć, po wytoczeniu bezmiaru krwi swoich obywateli wzajemnie się mordujących z powodów politycznych, każdorazowo budziła się do nowego życia. I tylko po głębokich przemyśleniach doświadczeń z historii własnego narodu, mógł zaistnieć autor tak wrażliwy i głęboko przeżywający te doświadczenia. Był nim właśnie François-René de Chateaubriand.

Większość znawców literatury ukazuje go, jako zdecydowanego przeciwnika religii katolickiej. Z tej tematyki, i z tego nurtu wywodzą się wszystkie jego dzieła. Nie można temu zaprzeczyć, ale trwanie przy tak ogólnikowym twierdzeniu niczego nie wyjaśnia. Na przestrzeni wieków było i jest wielu znaczących autorów, tworzących z inspiracji religijnych. Jednakże żaden z nich nie napisał niczego o tak subtelnej i delikatnej treści, a zarazem tak bliskiego przeciętnemu odbiorcy, jakimi są połączone ze sobą minipowieści *Atala* i *René*. Pochodzą z całości zatytułowanej *Duch chrześcijaństwa*. W świetle tego, co wiemy o skłonnościach rodaków Chateaubrianda do bezwzględnego zabijania się nawzajem i wyniszczania w imię racji politycz-

nych, nie należy się dziwić, że on sam dosłownie i w literackiej twórczości szukał schronienia poza rzeczywistością.

Ucieczką przed bezsensownym zadawaniem śmierci stanowiło dla niego życie wśród dzikich wówczas plemion amerykańskich Indian. Prostota życia i naturalność obyczajów plemion, była dla pisarza szukaniem sensu istnienia. Bóg jako pojęcie Ducha był pretekstem najważniejszym do rozmyślań. Kontynuował w tym przypadku drażnienie myśli niemieckiego filozofa Friedricha Wilhelma Josepha Schellinga, który stwierdził między innymi: „W mitologii greckiej uniwersum oglądane jest jako przyroda, w chrześcijańskiej natomiast jako świat moralny”. Według francuskiego pisarza świat moralny wynika z naturalnego piękna przyrody i jest jej oddany we władanie. Chateaubriand wychodząc z chrześcijańskiego założenia, że Bóg jest twórcą Wszechświata, pozostawał w przekonaniu, że także Boska Istota wyznacza piękno przyrody i kształtuje losy ludzkiego życia. Egzotyka literackiego zjawiska tworzona przez tego pisarza polega na połączeniu w całość wielu doświadczeń, wziętych z osobistych przeżyć.



François-René de Chateaubriand – obraz Anne-Louis Girodet de Roussy-Trioson

Według autora przekładu jego książek *Atala* i *René*, a był nim Tadeusz Boy-Żeleński, Chateaubriand za młodu sprawiał wrażenie „zmysłowo omdlałego”. Szukał podniety w obrazach pierwotnego życia, gibkich ciał kobiecych, depczących bosą stopą chłodne mchy leśne. Taki opis mamy przynajmniej ze strony Boya-Żeleńskiego. Innym elementem, który wypełniał życiorys pisarza, była

niewyjaśniona do końca w intencjach miłość do własnej siostry. W opisach świadczyła o akcentach kazirodczych. Jeżeli to wszystko było prawdą, to ucieczka w abstrakcyjny świat czystości myśli, słów i czynów, nie będzie niczym nowym. Wielu artystów próbuje zbudować w swoich dziełach świat różniący się zasadniczo od tego, jaki za sprawą własnych czynów był ich rzeczywistym udziałem.

Najistotniejsze w pisaniu Chateaubrianda wydaje się być osobiste zaangażowanie po stronie tych, którzy najwięcej ucieszyli się z konkordatu pojednania pomiędzy Francją i Kościołem, zawartym w 1802 roku. Także twierdzenie Tadeusza Boya-Żeleńskiego, iż cały naród francuski wchodził po tym wydarzeniu w estetyczny styl życia, tłumaczy egzotykę piękna twórczości autora *Atala* i *René*. W opisach przyrody muzyczność tej prozy wydaje się konsekwencją konieczności zachowania subtelnej aury. Odsłanianie uduchowionych postaci zmusza wrażliwego czytelnika do głębokiego przeżywania ich najintymniejszych przeżyć. Nie można tak subtelnych utworów, kruchych i delikatnych za sprawą używanego słownictwa, smakować poszczególnymi zdaniami w oderwaniu od ich zmiennych nieraz znaczeń.

Poszukiwanie ideałów przez człowieka, samo w sobie godne jest aparyty. Nic dziwnego, że dzieła francuskiego pisarza, będące w gruncie rzeczy opisami walki człowieka z jego złymi skłonnościami, stanowią niezaprzeczalną ozdobę światowej literatury! Świat literacki nie byłby pełny i nie zmuszał do głębokich przemyśleń, gdyby zabrakło w nim opisów neurastenika, dążącego do osiągnięcia idealnej harmonii wewnętrznej. Im bowiem więcej jesteśmy wewnętrznie skłócen i chaotyczni w poczynaniach, biorących się z tej dysharmonii, tym więcej tęsknimy za ładem, spokojem, delikatnością codziennego życia. A, że życie zewnętrzne dla większości z nas jest takie, jakie jest; czasami bezlitosne, utopijne marzenia owocują pięknem artystycznych dzieł. ■